

OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO”

NR. 29

WĄBRZEŻNO, DNIA 2 LISTOPADA 1935 ROKU

ROK 5

Hej na groby!

Hej! na groby — bracia mili,
Śpieszmy dzisiaj wraz!
Jęki dzwonoń w owej chwili
Już wołają nas.

Do tych mogił do cmentarzy,
Gdzie ojcowie śpią,
Do miejsc świętych — do ołtarzy
Prześlągniętych łzą.

Złożmy wieńce — złożmy żale
Tam, gdzie drogi grób,
Ciche modły roznosmy stale
Dziś u Boga stóp.

By duszyczki braci śpiących
Zwołał miły dzwonn —
Do niebieskich gmachów lśniących
Tam przed Boga tron.

Jan Bona.

Na grobie siostry

Lekarz, Bogdan Lenarski, dzisiaj szej nocy, ani na chwilę nie zmrużył oka. Noc całą, spędził na rozmyślaniu. Wspomnienia, jakie tłoczyły się lekarzowi do duszy, były pełne troski życiowej, żalu i udreki. Dziś przypada Dzień Zaduszny — święto Zmarłych... Rok temu, w taki sam, mglisty spłakany dzień, dr Lenarski, żegnał się z swą ukochaną siostrą Elżbietą, która opuściła ten świat na zawsze. Elżbieta, w same Zaduszki, czując się źle, telegraficznie wezwała swego brata, lekarza z Warszawy. Elżbieta widząc już bliski koniec swego życia, prosiła brata, aby kupił jej bukiet tulipanów. Gdy dr Lenarski, spełnił jej ostatnie życzenie, Elżbieta przy-
mknawszy powieki, przytuliła się do podanych jej tulipanów, wchłaniając woń kwiatów. Potem je sobie ułożyła na swych piersiach, kładąc na nie drewniany Krzyż Zbawiciela, z którym się nigdy nie rozstawała. Dr Lenarski, który bardzo umiłował swą siostrę, wszystko dla niej spełniał w milczeniu. Na twarzy jego rysował się wielki ból, wiedział, że to są ostatnie chwile jej życia.

— Gdy umrę — wyszeptala z cicha, nie zapomnij, postawić na moim grobie moje umiłowane tulipany, a szczególnie w nasz dzień, w Dzień Zaduszny!

— Nie zapomnę! — odrzekł pół głosem. Elżbieta, przyciskając do piersi Ukrzyżowanego Zbawiciela z

śmiertelnym uśmiechem na ustach, zamknęła swe oczy na zawsze...

— — — Dziś, zatem pierwsza rocznica jej zgonu, rzekł do siebie dr Lenarski. Koniecznie muszę wypełnić ostatnią prośbę Elżbiety i zanieść na jej grób tulipany... Tak, koniecznie muszę... Dr. Lenarski, zerwał się z łóżka i szybko się ubrał. Podszedł do okna i oparłszy swe czoło o szybę, spoglądał na mknące w szybkim tempie taksówki i śpiesznie idących ludzi. Każdy prawie, niósł w ręku to wieniec, to kwiaty kupione na groby. Wyszedł na ulicę. Tu dr. Lenarski zobaczył właściwy ruch. Poprzez mgłę, miały przed jego oczyma setki ludzi, śpieszących na cmentarz do swych zajęć.

Zaduszki... Dr. Lenarski, skierował swe kroki w stronę kwaciarni.. Nagle przystanął. Przed wielką wystawą sklepową na tle egzotycznej zieleni ujrzał istic królewskie kwiaty. — Kwiaty te, były posadzone w piękne kolorowe wazony.

Po chwili, wszedł do sklepu. Paniienka podała doktorowi żądane tulipany. — Na dworze zaczął w tej chwili mżyć drobny deszczyk, któremu towarzyszył chłodny wiatr. Skinął ręką na stojącą taksówkę kazać się wieźć do swego mieszkania. Po drodze, doktorowi, ustawicznie przypominały słowa Elżbiety: Gdy umrę, nie zapomnij na moim grobie postawić,

moje umiłowane tulipany, a szczególnie w nasz dzień, w Dzień Zaduszny!

— — — Po południu, dr Lenarski udał się na cmentarz, gdzie już od samego rana ruch był wielki. Ludzie wychodzili i wchodzili przynosząc kwiaty; związane w bukiety lub w wieńce. Lekarz, z bukietem w ręku, szedł do grobu siostry. Drzewa, na których jeszcze gdzieś nigdzie były pożółkłe listki, zaczęły szemrać swym cmentarnem poszumem. Jak dr Lenarskiemu, tak i wszystkich przybyłych na cmentarz, ogarnęło wielkie uczucie smutku i żalu. Zdawać by się mogło że śmierć wyrządza życiu wielką krzywdę, zabierając nam naszych najbliższych...

Z modlitwą na ustach, lekarz przyklęknął u grobu siostry. Pograżony w modlitwie, klęczał czas dłuższy. — Poczem w skupieniu złożył na marmurowej płycie bukiet tulipanów. — Rozpalił również i przyniesione lampki. Cmentarz, tonął w morzu płonących lampek i świec, co chwila, złośliwy wiatr starał się gasić te kolorowe lampki i świece, płonące mętnym blaskiem niby jedno spojrzenie cmentarza skapane we łzach.

A z wyżyn niebieskich spoglądał Chrystus miłosierny i przywoływał do siebie dusze cierpiące, by w dniu ich święta wejść mogły do chwały i radości wiecznej.

Wiktor Prusakowski.

Na groby bracia,
spieszmy dzisiaj
wraz!



Trzcina i dąb

Pewnego dnia, po nadzwyczaj silnej burzy wyszedł stary Maciej ze swoim synem Wincentym na pole, aby zobaczyć, czy burza nie wyrządziła jakich szkód.

Wtedy rzekł mały Wincenty:

— Ale ojcie, patrz! — wielki silny dąb leży na ziemi, a słaba trzcina, tylko się zgina za powiewem. Myślałem, że wiatr łatwiej sobie poradzi z trzcina, jak z silnym dębem, który który tyle wichrów już przetrzymał.

— Dziecko — odrzekł ojciec. — Silny dąb często się łamie, gdyż on się zginać nie może, zaś giętka trzcina zgina się z wiatrem i dlatego ten jej nic zrobić nie może. Tak często bywa i z ludźmi. Piękne czyny nigdy się wszystkim nie podobają, ściągają na siebie nieprzyjazne siły, które chcą je nakłonić do odstępstwa od prawdy, a gdy nie mogą nakłonić, próbują złamać. Trzcina, to nie mający swojego zdania człowiek, który szuka tylko kierunku takiego, gdzie niema oporu i dlatego kierunku poświęca swoje prawdy.

Opowiadanie mola

Urodziłem się na suficie jedalnego pokoju, w kącie, nad obrazem. Długo spałem w mojej torebce, a jednak wszystko pamiętam od samego dzieciństwa.

Pamiętam, gdy jeszcze byłem małą liszką, siedziałem w futrze mocno do włosów uczepiony. Wcale mi się nie nudziło, bo jedzenia miałem pod dostatkiem, a na towarzystwie mi nie zbywało. Często schodziliśmy się razem z innymi liszkami i spierałyśmy się, która więcej dziurek w futrze zrobi, to znowu, która się wyżej wdrapie, albo, która prędzej w torebkę się skryje, bo każda z nas torebkę nosiła na grzbiecie, ażeby się ukryć w razie niebezpieczeństwa.

Dobre to były chwile.

Jedno tylko miałyśmy zmartwienie, a mianowicie, gdy nastąpiło trzepanie futer.

Coś okropnego co ci ludzie wyprawiają: biją kijami, trzęsą, trzepią... Ileż to z moich towarzyszy poginęło... Ja byłem mocny: chwyciwszy się za włosy futra i mocno się trzymając, ocalałem.

O, nie ma złośliwszego stworzenia na świecie nad trzepaczkę służącą! Nie dość na tem, że przez pół dnia nas męczyła i niepokoila, lecz w dodatku nasypała jakiegoś proszku cuchnącego, którym można się na śmierć zadusić.

Bylbym z pewnością życie postradał, wraz z innymi liszkami, ale na szczęście przyszedł na mnie czas zmiany mieszkania. Taki już mamy zwyczaj.

Wydostałem się za drzwi szafy, przez szparkę wyszedłem na szafę, potem do stołowego pokoju, uczepiłem się sufitu, schowałem się w swój futerał i zamknąłem.

A wtedy nie widziałem, co się wkoło mnie działo, ani jakim sposobem sam się z liszki w skrzydlatego motyla przemieniłem.

Wyleciałem z kryjówki, rozejrzałem się: dookoła ładnie było, lampa się paliła, dużo osób dookoła stołu siedziało. Z daleka spostrzegłem mego towarzysza, drugiego mola.

Zbliżyliśmy się do siebie, a w tem zawołała jakaś pani:

— Mól! mól!... i klap! od razu mego towarzysza na miejscu położyła.

Smutno mi było. Skryłem się w ciemnym kącie.

Teraz tylko, mój drogi czytelniku, o jedno cię proszę: gdy będziesz dorosły, nie każ trzepać ani mebli, ani futer, bobyś nas wszystkich wyniszczył i wnetby zaginął cały nasz ród.

A ja chcę złożyć jajeczka, z których wylęgną się liszki i będą sobie żyły szczęśliwie na futerku, albo na wełnianej sukience Zosi.

Marja Weryho.

Dowcipny Kadi

(Bajka arabska)

Kadur - Ben - Ahmed, skończywszy swą ziemską podróż musiał przebyć wąski i niebezpieczny most, prowadzący do wspaniałego rajy Mahometa. Tymczasem jego synowie Ali, Abdallah i Ibrahim, otworzyli ojcowski testament, by dowiedzieć się czegoś o swojej spuściźnie.

Testament był następującej treści: „17 wielbłądów niech rozdzielią synowie tak, by najstarszy otrzymał $\frac{1}{2}$ tychże, średni syn $\frac{1}{3}$, a ostatni $\frac{1}{6}$ “.

Natychmiast zabrano się do planu podziału. Wszelkie jednak usiłowania nie prowadziły do sprawiedliwego rozdelenia majątku. Wnioskowali bowiem, że chcąc podzielić chudobę, musieliby dać pierwszemu synowi $8\frac{1}{2}$ wielbłąda, drugi musiałby dostać 5 wielbłądów z ułamkiem i ostatni również nie całą liczbę. Takie jednak męczenie zwierząt nie wydało się im, ani praktyczne, ani pożyteczne.

Postanowili zatem udać się do Kadi (t. j. sędzieja turecki), by im tę trudność rozwiązał.

Zastali go w meczecie, siedzącego z podwiniętymi nogami, a miarowe kołysanie własnej osoby, pomagało mu do głębokich rozmyślań, lub może raczej do smacznej drzemki.

Wysłuchawszy ich wywodów, zapowiedział, że przyjdzie w przyszłym dniu o zachodzie słońca. Na pożegnanie dodał: „Idźcie w opiece Mahometa“.

Nazajutrz w blasku promieni zachodzącego słońca Kadi posuwał się na swym wielbłądzie.

Trzej bracia już zdala witali go głębokimi ukłony, a gdy zbliżył się, upadli przed nim na twarze i skrawek jego szaty ucałowali z poszanowaniem.

Kadi kazał dołączyć swego wielbłąda do 17 już tam pozostających, a wreszcie przemówił:

— Ali niech weźmie połowę wszystkich wielbłądów i niech odjeżdża!

Ali zadowolony zabrał swoich 9 wielbłądów i odjechał.

Potem zwrócił się do Abdallacha:

— Weź naznaczoną ci $\frac{1}{3}$ część (to jest 6) wielbłądów i jedź!

Wreszcie do ostatniego:

Wola ojca twego nazaczyła ci $\frac{1}{6}$ część, zatem weź swoje 2 wielbłądy.

Wkońcu rzekł:

— 9 wielbłądów i 6 i 2 stanowią liczbę 17... Przeprowadź mego wielbłąda, bo i ja chcę na własnym odjechać do domu.

Wnet też sylwetka jego znikła wśród mroków pustyni...

A wdzięczna pamięć mądrego sędziego została na zawsze w umysłach Arabów:

A gdy nadejdzie ów dzień

A gdy nadejdzie ów dzień żałoby, co się wspomnieniem kładzie na groby, i garstką kwiatów, lżą w zawierusze — w on dzień z zaświatów zstępują dusze na nasze drogi i zwartą rzeszą w cmentarzysk progi co rychlej spieszą!

Ale nie jedna w wstającym ciemnie swojej mogiłki szuka daremnie; polnego głazu, co prochów strzeże; brzoźki, co jeno zmawia pacierze, — a nie znalazłszy, z wielkiej tęsknoty i rozżalenia zwiija swe loty i na rozstajach, samotnych wiecznie, w godzinę bólu szlocha serdecznie!...

I lkać tak będzie po mgły zlotawe, aż się rozzwoni wokół na „Ave“ — Wtedy lży otrze, na oka mgnienie poraz ostatni rzuci spojrzenie, skrzydła rozwinie i złotym szlakiem hen, w świat popłynie za dusz orszakiem!...

E. K.

Jan Patock.

Pies i Wilk

(Bajka kaszubska)

Żył przed dawnymi, dawnymi laty na Kaszubach pewien ubogi owczarz tak ubogi, że nie mógł wyżywić przez zimę nawet swego psa, sw. wiernego pomocnika i oddanego sługę. Wygnał go więc ze swej mizernej chaty. Smutno powlókł się pies do lasu, gdzie spotkał wilka.

— „Jakiego rzemiosła tyś się wyuczyl” zapytał się wilk psa.

— „Jestem szewca czeladnikiem!”

— „No to możesz mi zaraz zrobić parę dobrych butów!”

— „Owszem, z duszy rad, kochany przyjacielu! Musisz mi wpierv dostarczyć skóry!”

— „Jutro będziesz miał potrzebną skórę; tylko mi powiedz, gdzie mieszkaś!”

— „W zaroślach i krzakach na pagórku przy torfowisku Puckim!”

Pies pobiegł na górę przy błotku i wygrzebał dla siebie wygodną jamę; a w mokrej ziemi torfniaka zrobił drugą dziurę; tam miał być jego warsztat szewiecki.

Nazajutrz przywłókł wilk tłustego cielaka, mówiąc: „Oto skóra na buty! Kiedy je skończysz?”

Pies odrzekł: „Przyjdź za czternaście dni!” Wilk odszedł, a głodny pies owczarski posilił się do syta smaczem mięsem cielęcym, resztę zagrzebując w pobliżu, aby się dalej karmić. Gdy wilk przyszedł po buty, zaprowadził go pies do lochu opodal torfowiska i rzekł: „Tu jest mój warsztat szewiecki. Skocz tam tylko, a zaraz będziesz miał buty na wszystkich czworo nogach!” Wilk uczynił, jak mu kazano, a gdy wylazł z nory, miał nogi zupełnie czarne od torfu.

Mniemał, że ma na nogach buty, z czego był wielce uradowany. Pies jednak go ostrzegł: „Buty ze skóry cielęcej są wszakże bardzo słabe i wrażliwe; niewolno ci więc, wchodzić do wody, bo podrą się!”

Wilk odszedł zadowolony do swej jamy. Wnet natrafił na myśliwego, przed którym musiał uciekać, chroniąc się za rzekę, jaką przepłynął. Gdy się bezpiecznie schronił w gąszczach i obejrzał swe nogi, stwierdził, że zagubił czarne swe buty. Niebyło innego wyjścia, jak się oglądać za nową parą. Ukradł młynarzowi tłustego wieprza, zaniósł go psu owczarskiemu, prosząc: „Zrób mi ponownie buty, bo tamte zagubiłem, jak się przeprawilem przez rzekę!”

— „Przyjdź za cztery tygodnie!”

odrzekł pies. Naiwny wilk się zadowolil tem i poszedł sobie. Pies przechował przezornie wieprzowinę i był nią zaopatrzony na resztę zimy. Gdy zjawił się wilk, kazał mu pies ponownie skoczyć do torfowego mułu, nogi w nim uwalac i mówił: „Patrz, jaką świetną politure mają te nowe buty ze skóry świńskiej!”

Radzę ci jednak, nie chodzić w nich po wodzie! Zgubią wtedy swój pyszny kolor i staną się tak szare jak twe nogi!”

Wilk poszedł sobie. Znow musiał uciekać przed leśniczym i zgubił przy tem swe buty. Spostrzegł się jednak, że pies go oszukał i zapowiedział mu wojnę. Oglądał się za przymierzeńcami: niedźwiedź, zając i lis chciały mu pomagać.

Po stronie psa owczarskiego stanęły kot, kogut i stary kulawy pies podwórzowy. Wyruszone do boju! Pies podwórzowy zastukował jako pierwszy na plac bitwy. Ujrzał go niedźwiedź i przypuszczał, że pies schyla się po kamienie. Przeląkł się srodze i uciekł na wysokie drzewo.

Teraz wystąpił kogut: rozpostarł wojowniczo swe pierze, a długie pióra ogona połyskiwały w słońcu.

Przestraszył się zając, przypuszczając, że to strzały, jakie mają go ugodzić, i uciekł w krzaki.

Następnie wysunął się kot, nasroził się, nagiął plecy i miauczał tak strasznie, że mądry lis się przeląkł i schował się w liście. W te wbił kot swe pazury. Lis zakrzyknął z bólów i rozpoczął ucieczkę, a kot skoczył na drzewo.

Niedźwiedź przypuszczał, że teraz na niego kolej do walki, spadł ze strachu z drzewa i połamał sobie gnaty. Wilk zaniechał teraz dalszej bitwy i uciekł też

Tak więc kaszubski pies owczarski wygrał wojnę. Przez resztę zimy karmił się swemi pozostałymi zapasami, a gdy zbliżała się wiosna, powrócił wiernie i posłusznie do swego pana, owego ubożego Kaszuby — owczarza, pilnując i strzegąc nadal jego owiec.

(Tłumaczył z niemieckiego: A. N.)

Na cmentarzu

*Wobec spokoju wieczystych gwiazd,
Lśniących jak Bożych praw głoski —
Nie jestże złudą zgiełk naszych miast
I nasze bóle i nasze troski.*

*Wobec powagi kamiennych płyt,
Wobec milczenia cmentarza —*

*Nie jestże życie jak nagi szczył,
A śmierć — jak cień wirydarza?*

Rzeczy ciekawe

Lekarze francuscy stwierdzili, że podczas gorączki i febry ciśnienie w naczyniach krwionośnych znacznie spada.

*

Mahometanie wierzą, że czerwony kolor symbolizuje radość życia; używają przeto czarwone dywany przy uroczystościach ślubnych.

*

Białe plamy na paznokciach ukazują się wskutek złej diety lub uszkodzenia.

*

Lotos, czyli lilja wodna była w starożytnym Egipcie symbolem religijnym wiary w wyłonienie się świata z wody

*

Najwięcej ludzi choruje na suchoty między 15 a 25 rokiem życia.

*

Plemiona zamieszkujące wyspy w pobliżu Australji, używają żelaznych haczyków do wędki, jako pieniędzy.

Błogosławieni miłosierni

W pewnym miasteczku portugalskiem zdarzył się następujący wypadek: Droga do miasta szła pewna stara niewiasta. Przejeżdżała bryczka. Staruszka zatrzymała powózkę i prosiła, aby zabrano ją ze sobą. Woźnica zabrał niewiastę, a gdy byli już w mieście, schodząc z bryczki, rzekła:

— Dziękuję wam, i niech Bóg wam zapłaci za wasze miłosierdzie. — Woźnica zadowolony ruszył dalej. Wracając do domu, złamało mu się koło u woza — stanął bezradny. W tejże chwili zjawił się przed nim cieśla i rzekł:

— Okazałeś miłosierdzie mej matce, weź to nowe koło i ruszaj dalej spokojnie w drogę. — Przekonał się więc woźnica, że istotnie Bóg wynagradza tych, którzy miłosierdzie okazują.

A więc kochani Koledzy i Koleżanki! I my uczmy się być miłosiernymi. Bowiem sam Pan Jezus stał się miłosierdziem dla ludzkości, gdyż z miłości i litości nad grzesznym światem, zawisł na drzewie krzyża i sromotnie na nim zmarł. Pan Jezus — Bóg i Król nasz dał nam przykazanie: Bądźcie miłosierni! — a co uczynicie jednemu z tych maluczkich — Mnie uczynicie!

Czytaliście ostatni numer „Opiekuna“ o owych dwóch koleżankach, piękny to przykład miłosierdzia. Niech powyższy artykuł pobudzi nas do miłosierdzia, któremu ten tydzień został poświęcony. Złóżmy i my nasze serce ofiarne ku tym celom i choćby korną modlitwę u stóp tabernakulum o dobro, o odwrócenie złej doli, tej rzeszy ludzi pragnących kawałka chleba. A modlitwy nasze uleć do Pana Boga, za które to Pan Bóg ręką Swą miłosierną błogosławić nam będzie.

H. K. Silbernagel.

Kącik radjowy**KUKIELKI ŚLĄSKIE.**

W niedzielę dnia 3 listopada o godz. 16.00 rozgłośnia katowicka nadaje obrazek dla dzieci młodszych — „Bal w świetlicy“ z cyklu „Kukielki śląskie“. Słuchowisko to zapozna młodych słuchaczy z charakterystycznymi postaciami Śląska, z jego życiem, piosenkami i muzyką. Wykonawcami audycji będą dzieci zespołu rozgłośni katowickiej.

O ZWYCIĘSTWIE POLSKI W ZAWODACH BALONOWYCH

mówi Z. Burzyński.

Dnia 4. 11. o godzinie 18.30 (poniedziałek) zostanie nadana dla dzieci starszych niezwykle interesująca pagadanka p. t. „Zwycięstwo Polski w zawodach balonowych“. Pogadanka ta będzie tem ciekawsza, że wygłosi ją kapitan Zbigniew Burzyński, zwycięzca w zawodach o puchar Gordon Benetta, dzieląc się z młodymi słuchaczami Polskiego Radja przygodami i wrażeniami ze swojego wspianego lotu na Polonji.

JAK KRAWCZYK ZWIERZĄTKOM SZYL NOWE FUTERKA.

Dzieci młodsze usłyszą wdzięczne opowiadanie Ewy Zarembiny p. t. „Jak krawczyk zwierzątkom szyl nowe futerka“, dnia 5. 11. o godz. 12.15. — Zbliża się zima: ludzie myślą o cieplej odzieży o zapasach węgla i drzewa na opał — zwierzęta nie będą wprawdzie opalały swoich norek, ale także muszą się zabezpieczyć przed chłodem zimowym, muszą na mrozy i śniegi sprawić sobie cieplejsze futerka. Wędrują po nie do krawczyka łaśnego. Jak sobie ten krawczyk z robotą radzi, jak różne zwierzątka na zimę przyodziewa — dowiedzą się dzieci z audycji.

PORANEK MUZYCZNY DLA MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.

Z cyklu poranków przeznaczonych dla młodzieży szkół średnich odbędzie się dnia 7. 11. o godzinie 12.15 Poranek Muzyczny Polskiego Radja. W programie utwory zastosowane do poziomu młodzieży w wieku średnim.

PORTRET PANA HILAREGO

obrazek z lat dziecięcych Matejki

Dnia 8. 11. o godzinie 12.15 nadany będzie obrazek słuchowiskowy Anny Swirszczyńskiej osnuty na wydarzeniu z dzieciństwa Jana Matejki. Mały Janek od najmłodszych lat zdradzał zamiłowanie do rysunków i malarstwa. — Zeszyty, książki, ba, nawet ściany pokryte były rysunkami małego Janka kreślonymi ołówkami lub węglem... Niechętnie patrzył na to ojciec Matejki i często gniewał się na syna. Ale oto pewnego razu chłopiec sportretował pana Hilarego, sąsiada i przyjaciela państwa Matejków. Podobieństwo było tak uderzające, że ojciec nie tylko tym razem nie gniewał się na syna, ale ku jego niepomiernej radości, podarował pierwsze „prawdziwe“ farby.

JESIENIĄ LIŚCIE SIĘ RUMIENIA

Dla wszystkich małych radjostłuchaczy, a zwłaszcza dla tych, którzy obchodzą imieniny w dn. św. Andrzeja, przygotowała rozgłośnia lwowska wesołą audycję na dzień 9 listopada (sobota, godz. 18,00). Dzieci dowiedzą się, jak to Szczepko i Tońko leją wosk w wigilję św. Andrzeja, usłyszą piosenki o jesiennych liściach i zawrą znajomość z Jędrkami — mędrkami. — Poza to w programie: „Lwiątko mają głos“ w wykonaniu dzieci i listopadowy obrazek „Orlątko obiera kartofle“.

BUNT BAJEK.

„Bunt bajek“ — to wesoła audycja muzyczna pióra Zofji Nawrockiej, którą nadaje Lwów w sobotę dn. 9. 11. o godz. 20-tej w realizacji W. Budzyńskiego z muzyką Eryana. Treścią audycji będzie wojna, którą ludzom, zwalczającym legendy i bajki wypowiedziały znane nam od dzieciństwa postacie z najpopularniejszych bajek, a więc „Królewna ze szklanej góry“, „Alibaba“, „Czarnoksiężnik“, „Kopciuszek“, „Czerwony kapturek“ i „Pan Twardowski“.

Kącik młodego poety

Z poprzednich kącików poznaliśmy już następujące stopy wierszowe:

1) TROCHEJ (v —) dwie zgłoski, z których pierwsza akcentowana, np.

Sroga zimą wedle drogi,
Gdzie się bielą niwy,
Szedł staruszek raz ubogi,
A jak gołąb siwy.

Za pomocą znaków rytmicznych zanotujemy taki podział budowy powyższego wiersza:

v — v — v — v —

2) JAMB (— v) dwie zgłoski, z których akcentowana jest druga.

Dojrzewa owoc lez,
Już bliski bólów kres.

Znakami rytmicznymi przedstawiony będzie ten wierszyk tak:

— v — v — v

Dzisiaj przerobimy dwie ostatnie stopy, a mianowicie:

3) AMFIBRACH (— v —), składający się z trzech zgłosek, z których akcentowana jest druga (środkowa). W poniższym przykładzie mamy wiersz 3 stopowy — amfibrachiczny:

Wesoło / żeglujmy / wesoło
Po życia / burzliwym / potoku
Jak orły / w gradowym / obłoku
Choć wichry / pioruny / wokoło.
(E. Wasilewski).

Na przykładzie tym zakreślone są poszczególne stopy (trzy) pochyłą kreską, dla lepszej przejrzystości.

Budowę tego wiersza opiszemy za pomocą znaków rytmicznych następująco:

— v — — v — — v —

4) Czwartą stopą wierszową będzie DAKTYL (v — —) składający się również z trzech zgłosek, jak amfibrach, z tą tylko różnicą, że akcent pada na pierwszą zgłoskę, a następne dwie zgłoski są nieakcentowane.

Poniżej dla przykładu wiersz daktylowy 3-stopowy:

Zaszło już / słońce wśród / złotych zórz
Kłękaj dzie/cino i / rączki złóz...

I ten utwór podzieliśmy kreskami na pojedyncze stopy. — Budowę tego wiersza napiszemy za pomocą znaków rytmicznych w ten sposób:

v — — v — — v — —

Ćwiczenie: Celem przyswojenia sobie tych czterech rodzajów stóp, napisz po kilka krótkich utworów różnostopowych: trocheicznych, jambicznych, amfibrachicznych i daktylowych.

(Dalszy ciąg za tydzień).

GDZIE DWÓCH SIĘ KLÓCI, TAM TRZECI KORZYSTA.

Pod dużym drzewem niedaleko wsi dwaj chłopcy znaleźli orzech. — On należy do mnie — powiedział Ignacy — ja go pierwszy zobaczyłem.

— Nie, on do mnie należy — krzyknął Bernard — ja go pierwszy podniosłem!

Po tych słowach posprzeczawszy się, zaczęli się bić ze sobą.

— Ja was pogodzę — rzekł starszy chłopiec, który tamtędy przechodził. Stał on między chłopcami, otworzył orzech i rzekł: — jedna połowa skorupki należy się temu, kto pierwszy orzech zobaczył, zaś druga temu, kto go pierwszy podniósł. Sam zaś orzech ja zatrzymuję za sprawiedliwe rozsądzenie.

— To jest — dodał śmiejąc się — najlepszy sposób załagodzenia sporu.

Gdzie dwóch się klóci, tam trzeci korzysta.

Czem będę

Nieraz, gdy sobie w kątku usiedę,
To myślę o tem, czem ja też będę.

Trudno się zawsze trzymać mamusi,
każdy człowiek czemciś być musi.

Więc może będę dzielnym ułanem,
Lub w cichej wiosce skromnym plebanem.

Może też inną pójdę kolejką:
Będę malarzem, jak nasz Matejko.

A może sobie i to zdobędę,
że ziemię ojców uprawiać będę.

Lecz jakimkolwiek iść zechcę szlakiem,
Zawsze zostaną dobrym Polakiem!

Wł. Bełza.